

Henryk Samsonowicz

(Warszawa)

## TEMATYKA PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO W PÓŻNYM ŚREDNIOWIECZU

„Widzę szkołę uczących się. Wielka jest liczba, różny wiek ludzi: dzieci, chłopców, młodzieńców, starców; i też różne studia. Jedni uczą się naginać nieprzywykłe dźwięki i surowy dotąd język. Inni – odmianę słów... Jeszcze inni żłobią wosk rylcem. Inni wyrysowują różne kształty rozmaitymi barwami, wprawną ręką wodząc trzcinką po pergaminie”. Ten XII-wieczny opis mistrza Hugona od świętego Wiktora dotyczył Paryża. Sądzić można, że w Polsce mógł być aktualny w 200–300 lat później. Trudno silić się tu na dokładną statystykę ludzi piszących w naszym kraju pod koniec XV w. Można z grubsza oszacować, że umieli pisać wszyscy magnaci, przynajmniej 15% przedstawicieli grup średnich w mieście i na wsi, i ok. 2% chłopów. W sumie 3–4% mieszkańców Korony (80–100 tys.) potrafiło władać piórem i składać wyrazy i zdania. Utrwalać na piśmie swe myśli, wzajemne umowy, sprawy godne uwiecznienia można było – w Polsce – po łacinie. To był język uczonych, *litteratorum* „pisać” – jeszcze na pewno w XIII w. oznaczało: „znać łacinę”. Już wówczas jednak nie zawsze ona wystarczała. Pierwsze zdanie słowiańskie zapisane w Polsce – na Śląsku, przez opata Piotra, autora *Księgi Henrykowskiej* – było niezbędne dla wyjaśnienia etymologii nazwy miejscowej („ja pobruczę”, stąd przezwisko Brukał i jego potomkowie – Brukalice). Nawet jeszcze wcześniej Gall Anonim poprzez tłumaczenie z łaciny wyjaśniał genezę polskiej nazwy Gniezna. Były to jednak bardzo nieliczne przykłady pisania po polsku. Już dawno A. Brückner pisał o „rażącym ubóstwie literatury polskiej w porównaniu do bogactwa romańskiej i germańskiej”. Dodajmy – i do literatury słowiańskiej, tyle że nie u nas. Czesi od XII w. mieli rozwinięte własne piśmiennictwo, nasi wschodni pobratymcy na korze brzozonej pisali na wiele różnorodnych tematów. Polszczyzna pisana była słabo rozwinięta. Niemniej wydaje się, że właśnie w średniowieczu powstały te teksty pisane po polsku, które oddawały treści nie do wyrażenia w obcej mowie. Nie chodzi tu

o brak precyzji łaciny. Sądzić jednak można, że cechy charakterystyczne dla polskiego życia, dla polskiej kultury, aspiracje Polaków i zakres ich zainteresowań można było najłatwiej i najtrafniej wyrazić w mowie ojczystej. Rozwój pisma wiązał się nie tylko ze wzrostem liczby ludzi znającym jego tajniki. Dotyczył także obejmowania coraz szerszych zakresów tematycznych. W XII w. obok – łacińskich – tekstów kościelnych i filozoficznych istniały w Polsce i opowieści historyczne, i dokumenty kancelaryjne. W gruncie rzeczy były to teksty oparte na powszechnych wzorach tekstów łacińskich, w których trzeba było w języku miejscowym wypełnić jedynie miejsca przeznaczone na nazwy. Pod koniec średniowiecza ten stan rzeczy uległ zmianie. Na piśmie omawiane były sprawy rodzinne, karne, notowano transakcje gospodarcze i finansowe, utrwalano uczucia ludzkie – i do Boga, i do człowieka – zapisywano wiedzę geograficzną, medyczną i biologiczną. Jest rzeczą oczywistą, że obok pojęć uniwersalnych musiały pojawiać się te, które właściwe były tylko Polakom i tym samym – mogły być najlepiej wyrażane językiem polskim. Czasami było to niezbędne dlatego, że czytający czy słuchający nie znał obcego języka. Podczas rozprawy sądowej, gdy teksty oskarżenia były przedstawiane po niemiecku, oskarżeni prosili: „nie rozumiemy po niemiecku, dajcie nam winy wypisane łaciną”. Jeszcze częściej zapewne nie rozumiano „winy wypisane łaciną” i trzeba było je pisać i czytać po polsku. Stąd potrzeba przetłumaczenia statutów Kazimierza Wielkiego i statutów mazowieckich zrealizowana przez Świętosława z Wocieszyna i Macieja z Różana. Były one sporządzone dla szlachty na Mazowszu, ale stosowane były i znane w całej Koronie jako podręczna pomoc podczas procesu sądowego.

Rozwój form życia społecznego i sądownictwa, stosowanie nowych praw – wymagały coraz powszechniejszego stosowania w piśmie języka rodzimego. Nie była to jedyna przyczyna sprawcza tego działania. Rosła liczba ludzi wykształconych piszących listy, pojawiły się pierwsze pamiętniki, rozpoczęła swoją karierę machina biurokratyczna. W rachunkowości skarbowej szeroko rozumianej (w skład jej bowiem wchodziły i księgi wielkorządców, i popisy wojska koronnego, i rachunki dworu królewskiego) też stosowano coraz częściej teksty zrozumiałe powszechnie. Chodziło także o precyzyjne, dokładne określenie sprawy. Ponadto – co wydaje się szczególnie istotne – język ojczysty ulegał nobilitacji wraz z rosnącym znaczeniem Polski na arenie międzynarodowej i kształtowaniem się poczucia narodowego, opartego m. in. na uznawaniu rodzimych wartości charakteryzujących Polaków, także ich własnego języka. Jeśli Jakub Parkoszowicz z Żórawicy ok. 1445 r. ułożył swoją niezbyt udatną propozycję ortografii, to dlatego, że coraz więcej treści wyrażano po polsku i jak pisał Jan Ostroróg „łacinę każdy inaczej rozumie, język zaś domowy każdy równie rozumie”. Być może jest to pogląd z początku XVI stulecia, ale nie ulega wątpliwości, że powszechnie przyjmowany już od czasów znacznie wcześniejszych. Dlatego też, zgodnie z późniejszym zalece-

niem innego profesora krakowskiego, „aby zasadnicza prawda sprawy toczącej się nie ucierpiała dla obcego tłumaczenia różnych języków”, już od XIV w. zapisywano po polsku rotę świadków. One to stawały się podstawowym materiałem źródłowym procesu sądowego, nobilitującego niejako język.

Nie roszczęć sobie pretensji do wyczerpania tematu chciałbym zwrócić uwagę na trzy wielkie zakresy pojęć, które wyrażane były pisemnie także w języku polskim. Pierwszy z nich dotyczy tożsamości mieszkańców naszego kraju. Tak Mistrz Wincenty w XIII w., jak i Jan Długosz w XV latynizowali imiona. Stąd m. in. mamy dziś Mieczysława w miejsce Mieszka. Od połowy XIV stulecia pisano jednak imiona swoje i obce także w brzmieniu oryginalnym. „Staszek szedł precz”, „moritur Wojtek”, „Grzymek był oddzielon”. Oczywiście, w jednym i tym samym spisie osób (np. w popisach wojska) Johannes sąsiadował z Dzierżkiem a Petrus z Bieniaszem. Niemniej tożsamość człowieka określana była lepiej językiem ojczystym. Także – niekiedy – miejsce. W pamiętniku Ambrożego Pampowskiego figurują uczone terminy Cracovia i Posnania, ale jest też Gdańsk i Calisch (mimo że mogłyby być Gedanum i Calisia). Miejsce na ziemi, nie tylko w sensie geograficznym, lecz także w pozycji w rodzinie, w społeczeństwie lepiej było określać mianem polskim. Niekiedy tłumaczono na łacinę, ale z paru przykładów widać, jak dalece ten język nie zawsze był należycie precyzyjny w polskiej rzeczywistości. „Mater antiqua” musiała być tłumaczona na „tę”, bo mogłaby być pomieszana ze świekrą. Niemiecki szwagier nie zastąpił jeszcze szurzego, dziewierza, zółwy. Nie jest rzeczą przypadku, że do XVI w. włącznie funkcjonowało blisko 40 określeń pokrewieństwa, powinowactwa bardzo precyzyjnie oddających stopień bliskości. Można było tłumaczyć na łacinę zdania „to nasz brat, nasz klenot, nasz szczyt, nasza krew”, ale na pewno większe znaczenie w tej deklaracji więzi rodowej, więzi swojskiej zatem, miało wyrażenie jej na piśmie w sposób świadczący o tej swojskości. Niekiedy nieznajomość właściwego słowa także kazała tłumaczyć na polski: *puer alias* przyrodni – to oczywiście nie tożsamość znaczeniowa tylko określenie bardziej precyzyjne. Rozwój polszczyzny pisanej ułatwiony był twórczością literacką ukazującą w zwierciadle krytyki czy satyry ówczesne społeczeństwo. *Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią* ukazywała „plebana z mięsą szyją”, rzemieślników, kupców, oraczy, szlachciców. Struktura społeczna (a także system państwowy) wyrażana była w polszczyźnie. Trudno nawet wymienić wszystkie urzędy i stanowiska, które pisano i określano we własnym języku. Cesarz, król, wojewoda, sędzia, wojski (czasem mylnie tłumaczony jako „castellanus”) sołtys, wójt, kmieć (jak wiadomo także niekiedy „chyrze bydlący panu”), rataj, wardężyn, kowal, karczmarz – niezależnie od pochodzenia nazwy – słowiańskiej, łacińskiej, niemieckiej – często byli opisywani po polsku. Określenia prawnej przynależności ludzi tłumaczono na polski: „liberi alias prawi”, „kmicie”,

„panowie”, „włodyka pospolity”, „ślachta” pojawiały się obok określeń zawodowych: „szwiece”, „kowale” i stosowanych przez nich różnych narzędzi. Radło, socha, motyka, topór, sulica, wnyki – i wiele innych – wyznaczały szeroki zakres zainteresowań zawodowych. Wydaje się nawet, że bardziej było to potrzebne w wieku XV niż później, kiedy oczywiste stały się zakresy pojęciowe desygnatów stanowych i tytułów urzędniczych.

Obok określenia ludzi istniał – chyba nie mniej ważny – zakres stosowania polszczyzny dotyczący działań człowieka. W sądach „przekładano” swoje sprawy przed „sąd gaiony”, istniały „roki”, „roczki”, funkcjonowały „powiaty”, „przepisywano” majątek niekiedy „odmierzany”, „odbywano” sesje, „zdawano” należności. Skarżono, że ktoś „nie wypłacił listu”, tłumaczono, że „łup był brany w swojej dziedzinie” lub że brany był „chąziebnie”, że „usypano kopce” graniczne. Często „przyganiano” sobie, potem się „zrównywano”. Rzecz ciekawa – że w tych działaniach tłumaczone były na polski różne sprawy dotyczące obrotów pieniężnych: wysokość długu – „drugie półtore grzywny”, litkupnicy (*alias mercipotarii*), zakup – *emptio*, czerwone złoto *alias florenus ungaricus*, istne – *pecunia actualia*, „pyeniądze plathne”, wianował – *dotalitavit*, plathował – *persolvit*, dłużnik i jego spłaty – wszystkie terminy, które musiały być powszechnie zrozumiane zapisywane były precyzyjnie – po polsku. Tam gdzie w grę wchodził majątek, szczególnie ten najważniejszy – ziemski, tam z zasady, jeśli nie cały wpis dokonywany był po polsku (są liczne tego przykłady już od połowy XV w.) to tłumaczone na pewno nie dosłownie, ale w sposób rozumiały najistotniejsze wyrażenia. „*Allodium cum orto alias stodoła*”, tereny „na porzeczu k myastu id est versus civitatem”. *Sulcas i bicampicas sortes* to były lechy, zagony, składy, losy, żreby. Siedlisko, ugór, jarzyna, miedza – i w ogóle oznaczenia powierzchni – ćwierć pola, pole bez półczwarta łana (*dimidio quartale*) pisano obok zdań: „unam partem agri alias od miedzy do miedzy”, „ad fines alias od działu do działu”. Te działki określano jako „dziadowizna” lub „ojczyzna”, której towarzyszyła czasem i „stryjowizna”. *Hereditas* była „przyrodzona” lub „matczyna”. Niekiedy polszczone stosowane zwroty. Nie mówiąc już o „karczmarzu” czy „wójcie” pojawiały się makaronizmy niemiecko-łacińskie, ale zapisywane z polska, w rodzaju „szachczyk roborum wanschos”.

Można zadać sobie pytanie, czy słowniki specjalistyczne układane w XV w. służyły tylko do czytania dzieł uczonych czy też – co wydaje się bardziej prawdopodobne – coraz bardziej stanowiły wzorzec dla pisania po polsku. Jan Stanko, kanonik krakowski, w 1472 r. opracował słownik przyrodniczy, gdzie zidentyfikował kilkaset łacińskich nazw ziół, drzew i zwierząt, tłumacząc je na polski, niekiedy zresztą podając sporo synonimów. Być może były to odmienności regionalne, ale w grę zapewne wchodziły też próby przypisania terminów łacińskich polskiej rzeczywistości. *Tigris* czyli żąbrz, *onager* czyli łos tłumaczyć może przywileje mazowieckie nadające prawa polowu na grubą

zwierzyńę *exceptis tigrides et unicornes* – zapewne żubry i tury. Również nazwy mniejszych zwierząt – zajęcy, bobrów, kun, jeleni, losi, także psów – pisano po polsku podobnie jak ich naturalne środowiska geograficzne: knieja, gaj, chaszczę, pola. Jeśli terminy „jarzyna”, „nasienie” wiązały się z pracami rolnymi, to te leśne nazwy dotyczyły przede wszystkim łowów, na pewno lepiej opisywanych własnym językiem niż łaciną. Ale i w popisach wojskowych obok uwag czynionych po łacinie, np. występował – tam gdzie trzeba było dokładniej opisać stan wojska – przekład polski „*equus albus, alias konik mali probon [?] ma na lewey nodze*”. Żołnierze stawali „na walachu szywem”, były też koniki wronie, gniade”. Ich braki, podobnie jak różnych części uzbrojenia, wyrażano po polsku: „*in oculo byelmo*”. Nieco później, bo w 1532 r. Bartłomiej z Bydgoszczy opracował medyczny słownik łacińsko-polski, w którym znalazło się ok. 600 haseł. I w tym przypadku ta wiedza musiała mieć zastosowanie praktyczne może i przy pisaniu recept czy zaleceń.

Trzeci wielki zakres polszczyzny pisanej służył już od schyłku XIV w. przy opisywaniu szerszych ram, w których przyszło żyć człowiekowi. Po polsku coraz częściej opisywano przestrzeń. Najczęściej ograniczona była ona stosunkami własnościowymi: kopce, miedze, granice, działy, struga czy „szlak podle strugi”, jezioro czy umowna linia „przez pół jeziora”. Stosunki własnościowe, które powodowały – obok pijaństwa – największe zaognienia, też wymagały precyzji: kopce graniczne były niekiedy „sypane” niekiedy „rozorywane”, niekiedy stare „od wieków”, „pamiętane przez przodków”. Stosowano polskie terminy „uroczyska” (rzeczywiście trudno je przetłumaczyć na łacinę), opola i opolników. Te ostatnie zakreślają już nieco szersze ramy przestrzenne. Jeszcze dalej sięgają uwagi o ziemi, o królestwie. Są wzmianki o Śląsku, o Czechach, Węgrach, o odległych miastach: Sieradzu, Grójcu, Gdańsku. Ale do opisywania zagranicy, odleglejszych krain – łacina Polakom wystarczała.

Wydaje się, że szerzej pisano po polsku o czasie. Podstawą miary był tydzień ze swymi słowiańskimi dniami. W życiu codziennym stosowano rodzime nazwy miesięcy. Trudno powiedzieć czy *calendarium* płockie wyjaśnia je terminami łacińskimi, czy te ostatnie tłumaczy na polski. Ale wielość określeń – i dotrwałych do naszych czasów (sierpień, wrzesień, kwiecień) i zapomnianych (strąpacz, prosień, izok, lżykwiat) pozwalają na wysunięcie przypuszczenia, że słowiańska wizja roku była nieco inna od rzymskiej, importowanej na nasze tereny. Po polsku często się pisze – przy zawieraniu transakcji o dniach, tygodniach, miesiącach. Bardzo częstą miarę stanowił rok. Niekiedy czas mierzony był kredytowymi działaniami gospodarczymi: „*ab araturam ad araturam alias od nasienia do nasienia*”. Rzadziej po polsku pisze się o dłuższym okresie czasu. Czasem występuje termin „lat trzech”, ale co było dawniej, określano na ogół „stara to rzecz” lub „starzy ludzie pamiętają”. Czasem pamięć umieszcza wydarzenie przy jakiejś szczególnej okazji: „Tomisław wyrębił gaj za królowa koronowanie”, „co mię Maciej pobrał to ji pobrał

po królowie koronowaniu". W czasie mniej sprecyzowanym mieściły się też utwory historyczne – recytowane, śpiewane, ale także zapisywane, stanowiące najbardziej masową formę upowszechniania wiedzy o przeszłości. Zapewne przechodziły one z ust do ust. Sądzę, że przynajmniej od początku XIV w. spisanie ich ułatwiło utrzymywanie się ogólnonarodowych stereotypów: o dwóch mieczach spod Grunwaldu („dwie szablicy”), o „brodatych” Krzyżakach, a także rozwijały świadomość narodową wyrażając nienawiść do „Niemców – cielców, Niemkiń – świń i Niemcząt – psiąt”.

W późnym średniowieczu język polski stał się też przekazem treści znacznie bardziej abstrakcyjnych, czy też – ściślej mówiąc – dotyczących zjawisk trudniejszych do wyrażenia. Jest rzeczą oczywistą, że rozwój polszczyzny przede wszystkim wiązał się z literaturą religijną. Pismo święte, kazania, pieśni Maryjne, słynny *Żołtarz Jezusów czyli piętnaście rozmyślań o Bożym umęczeniu*, żywoty świętych z legendą o świętym Aleksym czy żywotem św. Stanisława – kształtowały wzory literackie, formy pisarskie przyjmowane przez bardzo szerokie kręgi społeczne. Po polsku przeprowadzana była ocena dobra i zła, piękna duchowego i cielesnego (czego m. in. przykładem są pieśni i kazania poświęcone Pannie Marii), zła i brzydoty, cnoty i grzechu. Teksty rodzime wyrażały też uczucia ludzkie: miłości, uwielbienia, nienawiści, tęsknoty, żalu. Są to sprawy znane i wielokrotnie omawiane. List miłosny – („W jedności stałości serca mego żadnemu nie objawiam tego”), jeśli nie jest formularzem (i w tym zresztą przypadku byłby ważnym dowodem roli pisanego języka polskiego), stanowi transpozycję tych uczuć na bardziej ludzki wymiar. Znane dobrze są moralitety, utwory o zachowaniu się przy stole, które także świadczą, iż w XV w. pisany język polski był używany i w tej dziedzinie. Jeszcze lepszym tego dowodem są zachowane epigramaty, fragmenty swawolnych czy miłosnych pieśni, przysłowia, docinki („Strzelecki zdrajca jest”). Nie chodzi w tym przypadku o treść tych ułamków polszczyzny. Świadczą one, iż pisywano na co dzień w języku ojczystym o sprawach osobistych, czasem zgoła nieważnych, że zwyczajem stawało się branie za pióro, by skreślić rym czy sentencję po polsku. Warto też zwrócić uwagę, że zapisywane były treści współczesne, polityczne. Jędrzej Gałka z Dobczyna pisał o Wicklefie – „O cerkwniej jedności, kościelnej świętości, Antykrysta włości, nieniejszych popow złości”. Zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego dało asumpt nie tylko do opisania tego wydarzenia, ale także do ostrej napaści na mieszczan, wezwaniu do pomsty, pochwały surowego ukarania zabójców. Do tego nurtu zapewne można by dołączyć satyry – na księży, chłopów, stanowiące krytykę stosunków społecznych. Ten wątek można by ciągnąć długo. Wypada już jednak tylko konkludować, że objęcie przez pisany język polski wszystkich dziedzin życia mieszkańców Królestwa w XVI, złotym wieku naszej historii, miało szerokie podstawy wykształcone poprzednio. Wraz z rozwojem sądów ziemskich i magdeburskich, wraz z masową katechizacją społeczeństwa, z rozwojem

szkolnictwa parafialnego, a także w wyniku rosnących potrzeb zawodowych język polski w późnym średniowieczu zaczął stawać się coraz bardziej masową formą zapisu utrwalającego wizerunek człowieka, jego działalność, uczucia, jego miejsce w czasie i przestrzeni.

*Henryk Samsonowicz*

#### ZUM POLNISCHEN SCHRIFTTUM IM SPÄTEN MITTELALTER

Das Eindringen der Schriftsprache in alle Lebensbereiche des Landes im XVI. Jh. war möglich, weil hierfür schon früher solide Grundlagen geschaffen wurden. Mit der Entwicklung der Gerichtshöfe auf dem Lande wie in Städten (Land- und Magdeburger Gerichte), mit der massenhaften Katechese, sowie mit der Entwicklung der Pfarrschulen und darüber hinaus infolge der wachsenden beruflichen Bedürfnisse wurde die polnische Sprache im späten Mittelalter immer mehr zum universalen Mittel der Fixierung menschlicher Tätigkeit, der Gefühle und des Stellenwertes des Menschen in Zeit und Raum.